WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, sobota 27 sierpnia 1938 Nr 236

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

WOJNA CZY POKÓJ?

Co oświadczy dziś min. Simon w imieniu rządu angielskiego



Londyn, 27. 8. (L) Zapowiadane na dziś przemówienie kanclerza skarbu sir John Simona w Lanark oczekiwane jest z największym zainteresowaniem przez tutejsze sfery polityczne i dyplomatyczne, gdyż według inspirowanych komentarzy prasy, sir John Simon w imieniu rządu złożyć ma deklarację o stanowisku Anglii w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Główne wytyczne tego oświadczenia były ustalone na środowym posiedzeniu ścisłego komitetu gabinetowego z udziałem prem. Chamberlaina, kanclerza skarbu sir John Simona i ministra spraw zagr. lorda Halifaxa, oraz głównych doradców rządu: dyplomatycznego sir Roberta Vansittarta i ekonomicznego sir Horace Wilsona.

Fakt, że deklaracja ta powierzona została kanclerzowi skarbu, który uchodzi za najprzebieglejszy umysł prawniczy w Anglii wskazywałby, że będzie ona utrzymana w formie wyjątkowo ostrożnej. Pogłoski, że przy tej okazji rząd angielski złoży wiążące oświadczenie gotowości swej udzielenia czynnego poparcia Francji w razie, gdyby ta ostatnia wpadła w konflikt z Niemcami z powodu Czechosłowacji, należy przyjmować z rezerwą, a raczej sądzić należy, że deklaracja ograniczy się do ogólnego powierdzenia ścisłej współpracy Anglii z Francją.

W poniedziałek oczekiwane jest ponowne posiedzenie ścisłego gabinetu z ewentualnym udziałem tych ministrów, którzy będą tego dnia w Londynie. Prem. Chamberlain i lord Halifax oczekiwani są w stolicy w poniedziałek rano.

„Obecny impas nie może trwać dłużej"

Londyn, 27. 8. (L.) Korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian" pisze na temat stanowiska brytyjskiego wobec sytuacji w Czechosłowacji co następuje:

Dziś można rozważyć spór między rządem praskim a Niemcami sudeckimi w świetle informacyj, przywiezionych do Londynu przez Ashtona-Gwatkina. W Londynie nie mają nadziei na porozumienie oparte na podstawach proponowanych obecnie przez strony. Propozycje te nie dadzą się ze sobą pogodzić. W Londynie uważają jednak, że sprawa nie jest zupełnie beznadziejna i że rozwiązanie aczkolwiek trudne, nie jest niemożliwe Rząd praski nie chce udzielić autonomii na zasadach terytorialnych, możliwe jednak jest, że będzie musiał ustąpić, ale obwarowałby autonomię zastrzeżeniami, dotyczącymi obrony, policji i finansów, zaś tego rodzaju zastrzeżenia natrafiłyby niewątpliwie na sprzeciw Niemców sudeckich.

W Londynie w pełni zdają sobie sprawę z tego, że obecny impas nie może trwać dłużej.

Potwierdzając konieczność obustronnych ustępstw w imię ogólnych interesów „Daily Telegraph" wyraża przypuszczenie, że sir John Simon w sobotnim przemówieniu w sposób jasny pod adresem Niemiec wyrazi troskę, z jaką W. Brytania ocenia obecną sytuację.

Minorowy nastrój w Paryżu

Paryż. 27. 8. (A) W paryskich kołach politycznych nadal utrzymuje się pesymistyczna ocena rozwoju wewnętrznych stosunków w Czechosłowacji. Na tym tle wspomniane koła zdradzają żywe zainteresowanie kongresem partii narodowo socjalistycznej w Norymberdze, na którym, według krążących w Paryżu pogłosek, mają zapaść decyzje co do losu Niemców sudeckich.

Dowodem utrzymującego się zainteresowania kwestią czechosłowacką jest fakt, iż minister Bonnet odbył dłuższą konferencję informacyjną z ministrem czeskim w Paryżu Ossusky'm na temat sytuacji wewnętrznej w Czechosłowacji, którą w francuskich kołach dyplomatycznych opatrzono komentarzem, iż „nie należy porzucać jeszcze wszelkiej nadziei co do powodzenia misji lorda Runcimana

Paryż. 27. 8. (A) Dzisiejszego przemówienia sir Johna Simona oczekuje się tu z olbrzymim zainteresowaniem W kołach politycznych krążyły w związku z tym najbardziej senzacyjne pogłoski i przypuszczenia posuwające się aż do przewidywań, że brytyjski kanclerz skarbu wystąpi z solen-

nym zapewnieniem bezpośredniego poparcia ze strony Anglii na wypadek gdyby sojusz francusko czeski wszedł w zastosowanie. Zarazem zaś mowa, miałaby zawierać szczególnie energiczne ostrzeżenie pod adresem Niemiec.

Pogłoski te powtórzyły najpoważniesze dzienniki tutejsze, pod wieczór jednak w sferach zbliżonych do Quai d'Orsay poczęto im zaprzeczać, dowodząc, że przemówienie angielskiego męża stanu będzie umiarkowane i przeciwnie unikać będzie wszelkich możliwości nowego podrażnienia stosunków Berlina z Pragą.

Niemniej przypuszcza się, że mowa sir John Simona dostarczy ważkich danych w odniesieniu do kwestii sudeckiej, opierających się na materiale, który przywiózł do Londynu p. Gwatkin i pozwoli na zorientowanie się w widokach dalszego rozwoju tego palącego zagadnienia.

Zakończenie śledztwa w głośnej aferze „Feniksa"

Warszawa, 27. 8. Trwające od blisko dwu lat śledztwo w głośnej aferze Towarzystwa ubezpieczeniowego „Feniks", łączące się z nadużyciami centrali tego towarzystwa we Wiedniu, jest już na ukończeniu.

W Polsce w sprawie „Feniksa" ma być pociągniętych do odpowiedzialności - - 6 osób. Oskarżeni przebywają na wolności od czasu rozprawy, za wysokimi kaucjami.

Prowokacyjny „apel" henleinowców

przypomina przedanschlussową taktykę hitlerowców austriackich

Praga, 27. 8. Jak już donieśliśmy, w prasie sudeckiej ukazał się apel Niemców sudeckich do ludności niemieckiej, by na prowokacje terrorystyczne marksistów i komunistów stawiała czynny opór w obronie własnej (Notwehr). Apel skonfiskowany przez cenzurę, powtórzony został przez radio niemieckie.

Wobec tego, że apel może doprowadzić do poważnych starć wewnętrznych,

rząd Czechosłowacji zareagował natychmiast energicznie przeciwko temu.

Ministerstwo spraw wewnętrznych odpowiedziało w oświadczeniu specjalnym (ogłoszonym wieczorem przez radio), że apel ten jest bezpodstawny, gdyż terror taki nie istnieje. Apel jest dalej sprzeczny z prawem. Ktoby zatem działał w myśl apelu,

przeciwko temu wystąpi cywilna służba bezpieczeństwa.

Rozszerzanie tego apelu, jako sprzecznego z prawem, jest zabronione. Porządek i spokój w państwie będą utrzymane przez odpowiedzialne organa państwowe (policję), nie zaś przez nielegalną obronę indywidualną.

W tutejszych kołach politycznych apel ten uważany jest za

nowy manewr, mający wywrzeć presję na orząd czechosłowacki i przyczynić się do zaostrzenia sytuacji.

Tutejsze koła oficjalne przyjęły apel ten ze spokojem, i nie dają się nim nastraszyć. Natomiast społeczeństwo czechosłowackie przyjęło apel ten ze zdenerwowaniem, uważa go bowiem za przygrywkę Niemców sudeckich do

sprowokowania zamieszek wewnętrznych,

któreby dały podstawę do wystąpienia Niemców sudeckich, jako „prześladowanym ofiarom", i w takim wypadku mogliby zaapelować do pomocy swych braci zza kordonu.

Apel ten wywodzi, rzecz naturalna, nowe naprężenie sytuacji i zaniepokojenie.

Jednocześnie z apelem ukazał się w niemieckiej „Bauern Zeitung"

fantastyczny „plan mobilizacyjny komunistów w Czechosłowacji"

(wydanie to zostało natychmiast skonfiskowane).

Wszystkie te manewry Niemców sudeckich malowania niebezpieczeństwa komunistycznego przypominają zupełnie identyczne poczynania prasy Rzeszy niemieckiej na kilkanaście dni przed wkroczeniem armii niemieckiej do Austrii. I wówczas posługiwano się

straszeniem rzekomą rewolucją komunistyczną w Austrii

jako dogodnym środkiem do celu

Emir Saud ma głos...

Londyn, 27. 8. PAT. Emir Saud, następca tronu Arabii saudskiej, przebywający obecnie w Londynie, oświadczył w wywiadzie prasowym na temat sytuacji w Palestynie, że Arabowie nigdy nie zgodzą się na plan podziału oraz wypowiedział się przeciwko imigracji Żydów do Palestyny, domagając się jej całkowitego wstrzymania (!!) Emir dodał również, że Arabowie nie żywią wrodzonej nienawiści do Żydów i zaznaczył, iż w czasach prześladowań w wiekach średnich wielu Żydów znalazło schronienie w państwach arabskich. Na zakończenie emir Saud zaprzeczył pogłoskom, jakoby ojciec jego król Ibn Saud przygotował nowy plan, przewidujący 10-letni rozejm między Żydami a Arabami w Palestynie.

Hitlerowski Gdańsk zbroi się!

Propaganda bojkotu Polaków na równi z Żydami

Poznań, 27. 8. Korespondent gdański „Nowego Kuriera" poznańskiego podaje nową wiązankę faktów, które dają dużo do myślenia.

Pierwszy z nich brzmi:

W Gdańsku odbyły się w oddziałach narodowo-socjalistycznych odprawy kierowników, na których zalecono dalszą walkę z Polakami.

Wydano następujące instrukcje:

1) Bojkot sklepów polskich, na równi z żydowskimi.

2) Niepodtrzymywanie stosunków towarzyskich z Polakami.

3) Wypowiedzenie Polakom lokatorom lub sublokatorom mieszkań.

4) Prowadzenie najszerszej propagandy przeciwpolskiej.

Również partia wydała instrukcje dla urzędników, którym zaleca się stałą pamięć, że Polaków należy traktować jako element niepożądany w Gdańsku, na równi z Żydami.

Rewelację o tajnej radiostacji, która m. i. podała ponurą statystykę, stwierdzającą, że od 1933 r. w Gdańsku zginęło bez śladu 2.327 osób, a 8.449 znalazło się w obozach koncentracyjnych wywołały zamiast zaprzeczenia, gorączkowe poszukiwania winnych wydania tych wiadomości.

Przesłuchano wielu urzędników narodowosocjalistycznych i urzędników policyjnych, przy czym zarzucano każdemu wydanie tajemnic urzędowych.

Do tajemnic urzęgowych zaliczono:

Ujawnienie liczb ludzi zaginionych w Gdańsku i zamkniętych w więzieniach niemieckich, ujawnienie tajemnicy o wywiezieniu archiwum gdańskiego, a wreszcie wydanie osobom postronnym okólnika, zalecającego traktowanie Polaków jako obywateli uciążliwych, oraz wydanie tajemnicy o transportach broni, jakie nadeszły do Gdańska.

Najpoważniejszą rzeczą w tych dochodzeniach jest sprawa poszukiwania sprawcy udzielenia informacji o transportach broni.

Komisja śledcza właśnie na to kładzie największy nacisk.

W Gdańsku, według tych informacyj, w tej chwili znajduje się podobno 416 karabinów maszynowych lekkich, 314 ciężkich, oraz blisko 30 tys. karabinów ręcznych. Jest ekwipunek na 25 tysięcy osób, ręcznych granatów całe masy, wystarczająca ilość amunicji do karabinów ręcznych i maszynowych.

Rewelacje swoje poznański organ O. Z. N. opatruje taką uwagą:

„To, że udało się nam otrzymać te liczby, to właśnie najlepszy dowód, iż ruch narodowo-socjalistyczny doszczętnie został przeżarty, że wielu jest niezadowolonych z poczynań narodowo-socjalistycznych i że tylko potrzeba bodźca, by wszyscy masowo stanęli w walce z przemocą narodowo-socjalistyczną.

Możliwe, że liczby, jakie udało nam się otrzymać, nie są dokładne. Chętnie jednak zamieścilibyśmy komunikat władz gdańskich, podający, ile broni sprowadzono do Gdańska, bo, że ją sprowadzono, to wiemy napewno".

Do rewelacyj powyższych dołączyć trzeba informacje „Dziennika Bydgoskiego" o tym, że jakoby w tych dniach zostało zakończone formowanie w Malborku „Legionu Pomorskiego", utworzonego z Niemców — obywateli polskich, którzy nielegalną drogą opuścili Polskę, kierując się do Prus Wschodnich przez Gdańsk.

„Legion Pomorski" składa się w tej chwili z dwóch pułków po trzy bataliony, a przewidywane jest podniesienie jego stanu do ośmiu pułków.

Informacje te brzmią wprost fantastycznie i niewątpliwie wywołają wyjaśnienia właściwych czynników.

BERNARD SINGER

KOŁYSANKA POLITYCZNA

W krótkim odstępie czasu odbyła się druga konferencja u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza, przy współudziale premiera i wicepremiera. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął ponadto kolejno poszczególnych ministrów. Czy konferencje te pociągną za sobą decyzje już w terminie najbliszym, czy spowodują zmiany na pewnych odcinkach, czy jeszcze we wrześniu nastąpi mała rekonstrukcja? Należy przypuszczać, że na krótki okres czasu wszystko zostaje na swoim miejscu, że nie będzie żadnych zmian.

Sytuacja nie zmieniła się bowiem w ciągu ostatnich ośmiu tygodni.

Na froncie gospodarczym sfery półurzędowe ogłosiły zwycięstwo przez zmianę wskaźnika, wyrażając zadowolenie z powodu biegu akcji zbożowej, sfery zaś gospodarcze z „Polityką Gospodarczą" na czele krytykują ostatnie zarządzenia rządu, zrzucając odpowiedzialność za ujemny bilans handlowy na ulicę Rymarską.

Działanie opozycyjne przeistoczyło się w sarkanie malkontentów. Kto nie drwi, kto nie kpi z poszczególnych zarządzeń i posunięć sfer miarodajnych? Mówią, że najmocniejszy śmiech rozlega się w łonie obozu rządzącego, że tam powstała kuźnia dowcipów, kawałów, które nie nadają się do druku.

Obóz pomajowy składa się z wielu grup i grupek. Istnieje rząd wraz z administracją państwową, istnieje Ozon, istnieje grupa Sławka. Kręcą się wśród różnych grup naprawiacze. W łonie Oozonu uformowały się poszczególne frakcje. Jedni są jeszcze wierni Kocowi, inni zerkają w stronę pułkownika Sławka, drudzy nie wiedzą jeszcze, jak się orientować. Prasa podała wiadomość, że w tej chwili odbywa się próba skonsolidowania obozu pomajowego, że pierwsze rozmowy rozpoczęły się w Juracie.

Kto nie należy do opozycji? Jeszcze w ciągu wielu lat redaktor „Słowa", Mackiewicz, uchodził za najwierniejszego rzecznika pana ministra spraw zagranicznych. Na łamach tego pisma zwalczano premiera, obalano wicepremiera, uderzano w ministra oświaty, szargano ministra rolnictwa, ale broniono gwałtownie pana przy ul. Wierzbowej. Zdawało się, że nie będzie żadnego powodu do zmiany nastroju.

Prasa prorządowa ogłaszała triumfy na każdym odcinku. Z Sztokholmu, Kopenhagi, Oslo płynęły radosne wieści. Wszystkie państwa bałtyckie zwątpiły w wartość Ligi Narodów. Tworzył się blok neutralnych. Polska Ajencja Telegraficzna przynosiła wiadomości, że Czechosłowacja jest w przededniu rozbioru. Czegoż więc pragnie serce Mackiewicza i dusza Studnickiego, dlaczego na łamach „Słowa" ukazały się dwa artykuły krytyczne, kto pozostaje więc wśród sprawiedliwych?

Przyjaźń trwała długo. Nieraz objawy miłości i wyrazy sympatii wywoływały kontuzje przy ulicy Wierzbowej, czasem sufler mówił zbyt głośno, podpowiadając nadto wyraźnie zdania, które się wypowiada szeptem, lub cichaczem, ale nigdy nie było dąsów.

Na placu boju pozostaje więc jedynie „Gazeta Polska, a za nią o kilometr dalej „Kurier Poranny". Ten stan rzeczy nie wywołuje jednak pesymizmu w obozie miarodajnym. Wytworzył się bowiem paradoksalny układ sił między stronami. Opozycja żyje słabością obozu miarodajnego. Obóz miarodajny korzysta z osłabienia i wewnętrznych rozterek w łonie opozycji.

Krótka wymiana zdań w prowicjnalnej prasie na temat współpracy Stronnictwa Ludowego z PPS. odzwierciadla nieco stosunek wzajemny dwóch stronnictw. Na dole odbywa się bratanie. U góry wodzowie spoglądają na siebie podejrzliwie, jakkolwiek w prasie partyjnej niema żadnej polemiki między Stronnictwem Ludowym a P. P. S. Tylko „Polonia" dostrzeże gdzieś na boku krytyczne spojrzenie byłego posła Ciołkosza i podaje o tym z triumfem do wiadomości publicznej.

Ta rozbieżność przydać się może Stronnictwu Pracy.

Z tego rozdwojenia skorzystać mogą generałowie bez żołnierzy, operującv znaczniejszą ilością zwolenników jedynie na Górnym Śląsku. Wzmocniona ruchliwość tego obozu, temperament starszych panów nie może wypełnić luk, które powstały już w pierwszym okresie założenia Stronnictwa Pracy.

Stronnictwo to nie zdołało opanować Kongresówki. Mieszczaństwo znajduje się jeszcze pod wpływem endecji, lub zdezorientowane roz łamami, stoi zdala od wszelkich stronnictw politycznych.

W łonie Stronnictwa Narodowego walczą również różne kierunku, poczynając od ultrafaszystowskiego, kończąc na pseudo - liberalnym. Niektórzy siedzą w obozie z przyzwyczajenia, nie chcąc w ciężkich chwilach opuścić szeregów partyjnych. Inni zerkają w stronę Stronnictwa Pracy. Pewna grupa starszych panów jest mocno krytykowana przez młodych. Starzy prezesi z byłymi posłami Rybarskim i Głąbińskim na czele ustępują miejsca Giertychowi, Bieleckiemu, Kowalskiemu.

Jeszcze w roku 1930 na terenie parlamentu opozycja występowała prawie że zgodnie. Poseł Trąmpczyński uderzał w rząd, jako przedstawiciel zjednoczonej opozycji. Oklaskiwała go lewica. Gdy przemawiał Libermann, bili brawo Czetwertyński i Rybarski, gdy atakował Rybarski, wyrażali mu uznanie Niedziałkowski Czapiński.

Dziś nie może być mowy o żadnym wspólnym działaniu. Obóz rządowy korzysta z rozdwojenia. Do gabinetów lewej opozycji zaglą da nieraz naprawiacz. Do pokojów redakcyjnych prawicy dostają się dawni członkowie OZN, wyzyskując stare kontrakty. Istnieją pisma prawicowe, które starają się stworzyć arkę przymierza między prawicą a rządem.

Powstał mały ruch graniczny między obozem miarodajnym, a grupami prawicowymi. Legitymacja antysemicka służy jako przepustka. Wszystko pomieszało się i pokiełbasiło. — Niektóre artykuły Gazety Polskiej mogłyby znaleźć się na łamach Warszawskiego Dziennika Narodowego, a uwagi niektórych pism popołudniowych są cytowane bez zastrzeżeń, a nawet z uznaniem przez „Gazetę Polską".

Nic dziwnego, że w tych warunkach walka o utrzymanie stanu posiadania, chęć niedopuszczenia przeciwników do władzy wymaga nie co elastyczności. Poufne rokowania, drobne ustępstwa usuwają napięcia, odraczają walkę.

Od tygodni krążą pogłoski na temat rozmów ze Stronnictwem Ludowym. Ostatnio rozpowszechniono pogłoskę, że rokowania prowadzone przez ministra rolnictwa rozbiły się o sprawę amnestii. Być może, podjęte zostaną ponownie rozmowy w najbliższych tygodniach.

Czasem ma się wrażenie, że stronnictwa opozycyjne zrezygnowały już z marzeń o zdobyciu władzy, że roją raczej sny o ustaleniu kontyngentu posłów dla każdej partii w Sejmie.

Niektórzy przyznają się cichaczem, że nie widzą drogi dla demokratycznego rządu w okresie wzrostu sił faszystowskich, że nowa władza musiałaby zapłacić słone rachunki swo ich poprzedników i nie zdołałaby się w chwili obecnej wywiązać ze swoich zobowiązań.

W tych warunkach topnieją szeregi po obu stronach, słabnie atak chwieje się obrona. — Odbywa się ciche dreptanie pod akompaniamentem usypiających piosenek. Czasem zgrzyt z dołu przerywa nucenie nianiek politycznych Wtedy zaczyna się mocniejsze kołysanie aż do zawrotu głowy, aż do zapomnienia. W sennym nastroju trwającej dość długo kanikuły, odmawiają obie strony stare pacierze polityczne.

Czy Francja popiera republikańską Hiszpanię?

Twierdzenia prasy włoskiej i dementi Paryża.

Paryż. 27. 8. (A) Agencja Havasa komunikuje: Prasa włoska w dalszym ciągu ogłasza informacje, dotyczące dostaw broni obcego pochodzenia do Hiszpanii, które tranzytem przechodzą przez Francję, i koncentracji w przygranicznych miastach francuskich zwerbowanych ochotników w rozmaitych państwach Europy, przed wysłaniem do Hiszpanii rządowej. To samo źródło twierdziło, że we Francji istnieje szkoła pilotów hiszpańskiej armii rządowej — Oficjalne koła francuskie zaprzeczają kategorycznie tym wiadomościom.

Generalne natarcie na Hankau

Tokio. 27. 8. (R) Komunikat oifcjalny donosi, iż natarcie generalne na Hankau zostało rozpoczęte dziś o g. 6-ej rano. Punktami wyjścia natarcia były przyczółek mostowy, położony na zachód od Kiu-Kiang i stanowiska japońskie, położone na zachód od jeziora Bojang. Po kilkugodzinnej walce oddziały japońskie osiągnęły linię ważną strategicznie, wzdłuż której, ciągnie się zachodni odcinek umocnionych linii chińskich, stanowiących obronę Hankau. Jednocześnie oddziały japońskie na północ rzeki Jangtse wyszły z okolicy Luczau w kierunku południowo zachodnim, wspierając natarcie na Hankau.

Lawina w Apeninach

Rzym. 27. 8. (R) W okolicach Aosty, spadła lawina. Masy ziemi i kamieni zawaliły dolinę Val Sawaranche, niszcząc wiele chat górskich. Lawina nie pociągnęła za sobą ofiar ludzkich.

O ożywienie wymiany handlowej między Litwą a Palestyną

Kowno, 27. 8. PAT. Do Kowna przybywają importerzy z Palestyny, z którymi mają być podjęte rozmowy w sprawie ożywienia stosunków handlowych Litwy z Palestyną.

AKTUALNE SYLWETKI

Anatol de Monzie — polityk entuzjasta

Znany publicysta p. L. Chrzanowski, b. naczelnik wydziału prasowego w MSZ kreśli na łamach „Kuriera Warszawskiego" niezmiernie interesującą sylwetkę nowego ministra robót publicznych w gabinecie Daladiera, p. Anatola de Monzie:

— Jeden z najpracowitszych ludzi współczesnej Francji, został ministrem robót publicznych.

Nie pierwszy raz.

„Piastował" już tę tekę dwukrotnie w gabinetach: Briand'a i Painleve'go. Jeśli w ogólne słowo „piastował" może być użyte do jakiejkolwiek akcji min. de Monzie.

Bo de Monzie nic nie piastuje, raczej wszystko wprawia w ruch. Sam jest jak motor. Nie zna, nie znosi spokoju. Inicjuje, ekscytuje, zmusza do pracy, roztacza plany. Ministrem był pięć czy sześć razy. Można go krytykować za to i owo, można mówić o radykaliźmie, doktrynerstwie, jednostronności, ale bezczynności nie można mu zarzucić. Zawsze jest entuzjastą tego, co robi! To wielki plus, ale często prowadzący ku łatwowierności.

Tak było z Sowietami.

Jako prezes komisji do spraw rosyjskich i przewodniczący konferencji sowiecko - francuskiej, był przez jakiś czas expertem tych spraw. Pojechał do Sowietów. Wizytował. Jeździł. Konferował. Znane metody Inturista poszły w ruch. Znawcy spraw szkolnych pokazano wzorową szkołę, żłóbek, ochronkę, statystyki pism, wydawnictw, wspaniałość ludowej sztuki teatralnej.

Pan de Monzie, człowiek dużej inteligencji, nieprzeciętnej erudycji, wsparł się na lasce, podtrzymującej jego chore nogi, z entuzjazmem uniósł myckę, którą chroni swą łysinę i z którą nie rozstaje się na wzór Venizelosa i zachwycił się. Odezwał się w nim nie przezorny polityk, ale pisarz, publicysta, wychowawca, minister oświaty. Wiedział, że język rosyjski jest melodyjny, piękny, rzewny, ale nie dosłyszał tych burłackich przekleństw, jakie gromady małoletnich — włóczęgów. (innych dzieci sowieckich, nie tych, które się kryje na pokaz i wprawia w uśmiech na pokaz), rzucają w przestrzeń z nienawiścią i dzikością.

Wrócił do Francji, stał się rzecznikiem sojuszu, porozumienia, współpracy, zbliżenia z Sowietami. Jak zwykle zapalił się do tej myśli. Rosja potężna, Rosja rzeczniczka demokracji olśniła ten impulsywny, błyskotliwy umysł. Pamiętam długą rozmowę na ten temat. W wielkim gabinecie, zapchanym książkami de Monzie rozprawiał, dyskutował, szeroko dowodził mi, jak świetnie zorientował się w Rosji Sowieckiej. Wszelkie studzące, krytyczne zdania przyjmował z grymasem nie zadowolenia. Psuły mu jego wykończony rysunek. Niecierpliwił się w swym głębokim fotelu. Gdy polemizował, z niecierpliwością stukał swą laską w posadzkę, nie kontent, że jego entuzjazmowi podają szklankę zimnej wody obserwacji.

Dawał mi do zrozumienia, że wobec Rosji my, Polacy, nie jesteśmy w stanie zdobyć się na bezstronność. Był niezadowolony, że nie przyznałem mu, iż choć, nie znając dobrze języka, „bawiąc" w kraju, który mu demon strowano z wyrafinowanym obałamuceniem, zdołał poznać i zgłębić Rosję Sowiecką lepiej, niż myśmy ją znali w Polsce. Był rozbrajający swym entuzjazmem, ale równocześ nie porywający błyskotliwością swych definicji. Było to wszystko bardzo piękne, literackie, przemyślane, ubrane w naukowe argumenty... ale niezgodne z rzeczywistością. Szybkość reakcji tego człowieka była zawsze zadziwiająca. Miał w parlamencie, w senacie, wszędzie. Gdy opuściłem jego gabinet, dwa pokoje jego prywatnego mieszkania zastałem nabite interesantami.

Petenci. Współpracownicy. Ajenci wyborczy. Było to właśnie przed kampanią. De Monzie — senator dokonał bowiem rzadkiego w życiu polityków francuskich wyczynu. Rzucił wygodny fotel w pałacu Luksemburskim wrócił do masowej kampanii wyborczej poselskiej i... zeszedł do Izby niższej, stał się ponownie deputowanym. Nie chciał żyć w spokoju i... dalej od możliwości portfelu ministerialnego!

Ten eksperyment najlepiej maluje „notre cher Anatol", jak popularnie zwą koledzy pana de Monzie.

Chce pracy i władzy.

Nie znosi spokoju i bezczynności, ten spostrzegawczy autor sylwetek „ludzi nieseryjnych", jak zatytułował swą książkę o kilku nastu najwybitniejszych politykach świata (wśród nich umieścił i pisał również o marszałku Piłsudskim).

Dziś de Monzie staje obok Daladier'a, staje na miejscu, które opuścił jego towarzysz partyjny z grupy republikańsko - socjalistycznej Frossart. Staje jako prawy lewicowiec pod hasłem: intensyfikujmy pracę Francji! Trudno o bardziej zapalonego, lepszym świecącego przykładem ministra robót, jak uczony i publicysta, polityk i nauczyciel, entuzjasta i twardy, niezmordowany pracownik, człowiek uparty i bystry — Anatol de Monzie wielokrotny minister, utemperowany radykał.

Znaczne ożywienie na rynku włókienniczym w Łodzi

ŁÓDŹ, w sierpniu.

W tygodniu bieżącym wystąpiło w handlu włókienniczym bardzo wydatne ożywienie. Do Łodzi przybyli w znacznej liczbie kupcy prowincjonalni, którzy dokonali poważnych zakupów towaru zimowego. Wśród przybyłego do Łodzi kupiectwa najliczniej reprezentowane było kupiectwo stołeczne oraz z Kresów Wschodnich. Przedmiotem najbardziej ożywionych tranzakcyj były grubsze towary zimowe, a więc sybiry, flanele, barchany, oraz białe towary.

Ceny towaru zimowego były nieco niższe niż w roku ub. Cenniki firm przemysłu bawełnianego na towary zimowe uległy z początkiem bież. tygodnia pewnej zniżce.

Ujemną stroną obecnych transakcyj był ich kredytowy charakter. Lwia część zawartych w bież. tygodniu transakcyj zawarta została na kredyt, gdyż kupiectwo prowincjonalne zupełnie nie dysponowało wolną gotówką, to też handel i przemysł łódzki musiał przyjmować od swych odbiorców pokrycie w postaci 4—5 i 6-miesięcznych nawet weksli. W nielicznych tylko wypadkach nabywca prowincjonalny dawał za towar gotówkę i to tylko częściowo. Naturalnie ten wybitnie kredytowy charakter obecnych transakcji jest dla handlu i produkcji bawełnianej bardzo niekorzystny. Jest rzeczą wątpliwą czy uda się Łodzi przeprowadzić w miarę postępującego ożywienia zmianę warunków pokrycia, gdyż handel prowincjonalny nie posiada wolnych zasobów kapitałowych, a wpływy osiągnięte ze sprzedaży zimowego towaru będzie musiał użyć na pokrycie dawnych zobowiązań.

Obok rynku łódzkiego bardzo silne ożywienie zbytu zimowych towarów bawełnianych sygnalizują również z Warszawy. Według informacji otrzymanych z terenu stołecznego zjazd kupiectwa prowincjonalnego w Warszawie w bież. tygodniu był wyjątkowo silny Utargi były tak znaczne, że Warszawa wysprzedała w znacznej mierze posiadane przez siebie towary bawełniane i hurtownicy stołeczni poczynili niezwłocznie dalsze zakupy w Łodzi. Odbiorcami kupiectwa stołecznego byli przeważnie mniejsi kupcy kresowi, przy czym przedmiotem zakupów były podobnie jak i w Łodzi artykuły grubsze i białe tkaniny.

W sferach kupiectwa i przemysłu bawełnianego duże rozmiary transakcyj dokonanych w bież. tygodniu poprawiły nieco nastroje, jakkolwiek kupiectwo łódzkie zdaje sobie dobrze sprawę, że przy wybitnie kredytowym charakterze tych transakcyj, całkowite ryzyko spada na dostawców. Z tego też względu handel i producenci stosowali dość znaczną ostrożność przy przyjmowaniu pokrycia.

Wśród sfer handlu i produkcji bawełnianej panuje przekonanie, że ożywienie potrwa obecnie przez dłuższy czas, zwłaszcza, że handel na prowincji nie posiada zupełnie zeszłorocznego towaru. Łódzkie sfery handlowe przypuszczają również, że zakupy sezonowe obejmą w dniach najbliższych również całokształt zimowej produkcji przemysłu bawełnianego. R.

Wiedza zwycięża trąd

Najstarsza i najokropniejsza choroba ludzkości staje się uleczalną. — Nowy środek przeciwko trądowi będzie darem Francji dla całego świata.

Paryż, w sierpniu.

Liczne, nieraz mocno niepokojące meldunki głoszą, że trąd, najstraszliwsza choroba, jaką zna ludzkość, wzmaga się. Wypadki zachorowań w krajach i okręgach, gdzie trąd nie jest rzadkością — są coraz częstsze

Trudno o wyraz, któryby tak działał na wyobraźnię ludzką, któryby wywoływał tak paniczną trwogę — jak sama nazwa tej choroby.

Trąd należy do najstarszych, najdawniejszych chorób, jakie zna ludzkość. Wydaje się nawet, że trąd jest w ogóle najstarszą chorobą jaka trapiła i trapi jeszcze rodzaj ludzki. — Przecież już Pismo święte wspomina o niej, a najstarsze dokumenty ludzkości świadczą, że trąd był już wówczas znany. Dzieje tej plagi — to w pewnej mierze i dzieje całej ludzkości. Nie ma spraw na przestrzeni już nie wieków ale i tysiącleci bardziej niezmiennych, jak losy trędowatych. Po wsze czasy, we wszystkich krajach pod słońcem, byli chorzy na tę chorobę uważani za najmarniejszych z marnych, za przeklętych śród przeklętych. Galernik — zbrodniarz i niewolnik — był w porównaniu z

tymi ludźmi wybrańcem losu. Na zawsze wygnani z kręgu żywych, skazani na powolne gnicie...

Ten stan rzeczy i po dziś dzień w znacznej mierze się nie zmienił. Jeszcze dziś żyją — jeśli ich bytowanie życiem można nazwać — całe legiony trędowatych w warunkach podobnych, jak w czasach zamierzchłych — w warunkach, nie mających nic wspólnego z ludźkimi.

Dziś w Europie, w krajach najwyżej stojących pod względem kultury i cywilizacji — żyć mogą trędowaci, o których istnieniu wie tylko opiekujący się nimi lekarz. W Paryżu ludzie zdrowi ocierają się nieraz o trędowatych, uznanych za wyleczonych. I ci uleczeni wstępu ją w związki małżeńskie i płodzą zdrowe dzieci. A lekarze wiedzą o tym, zezwalają na to i nawet takie związki popierają.

Bowiem dziś tysiącletnia legenda o nieuleczalności trądu już upada. Przesąd, jakoby wystarczyło znaleźć się choćby tylko w pobliżu trędowatego, by się zarazić — został już całkowicie obalony. W pewnej mierze jest trąd uleczalny, a w każdym razie nie jest najbardziej zaraźliwą ze znanych nam chorób. Choćby gruźlica udziela się o wiele łatwiej niż trąd!

W Paryżu pracuje lekarz, który niewątpliwie zasłuży sobie na miano prawdziwego dobroczyńcy ludzkości, a którego imię błogosławić będą wszyscy trędowaci. Jest nim dr Charles Flandin, naczelny lekarz szpitala St. Louis i oddziału trędowatych w tym szpitalu — słynnego pawilonu maltańskiego.

Opierając się na odkryciach swego współpracownika Berangera — zdołał dr Flandin wynaleźć środek leczniczy przeciwko trądowi. Środek ten składający się z chalmoogry i cholesterolu, został zbadany klinicznie i daje bardzo dobre rezultaty. Dr Flandin jest dziś w stanie zaprezentować trędowatych, którzy zarówno z punktu widzenia klinicznego, jak i bakteriologicznego muszą być uznani za wyleczonych.

W dzisiejszych złych czasach powstaje czyn prawdziwie wielki, owoc wiary swego rodzaju i owoc szerokiego bohaterstwa.

Bowiem nie tylko samej wiedzy trzeba, by zwyciężyć trąd. Trzeba jeszcze wiary, że po tysiącznych próbach, musi przyjść powodzenie i trzeba bohaterstwa, aby przełamać magiczny wpływ, jaki nawet na lekarza wywiera słowo „trąd". Toteż dr Flandin i jego współpracownicy — to bohaterzy w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Oczywista, że wraz z wynalezieniem środka walki z trądem nastąpić muszą liczne zmiany w samym traktowaniu chorych. Przede wszystkim wprowadzony zostanie rozdział chorych już o posuniętym trądzie, od tych, w których organiźmie choroba jeszcze spustoszeń nie zdążyła poczynić. Dalej powstać muszą nowe ośrodki leczenia i wreszcie należy wypracować specjalne metody leczenia w zależności od klimatu charakteru choroby itd.

Ponadto pragnie Charles Flandin, by wynaleziony przez Berangera środek był fabrykowany w dostatecznych ilościach. Środek ten będzie darem Francji dla całego świata. Wytwarzanie jego ma się odbywać przy całkowitym wyeliminowaniu momentu zysku.

W niedalekiej już może przyszłości będzie trędowaty uważany za takiego samego chorego jak każdy inny, cierpiący na każdą inną chorobę. Chorzy nie będą pozostawiani sami sobie i nie zezwolą im lekarze, by upadali na duchu, by umierali moralnie, zanim ich ciało nie umrze.

„Niech pan nie jedzie do Wiednia"

Dawny Wiedeń już nie istnieje

Co dziennikarz francuski zobaczył nad Dunajem

Wysłannik wielkiego dziennika paryskiego opisuje, co zobaczył w Wiedniu zaraz po przybyciu do stolicy Austrii.

Perłowy poranek śmiał się na łąkach. Góry miały barwy likierów. Zielone, białe, żółte, wydawały się zawieszone w niebieskiej wodzie nieba i unosiły się w niej lekkie jak bryły lodu.

„Byłem w towarzystwie dwojga Wiedeńczyków: męża i żony... Zapytano mię, jaki jest najbliższy cel mojej podróży. Odpowiedziałem, że za dwa dni pojadę statkiem do Wiednia. Na te słowa twarze moich towarzyszy, dotychczas bardzo wesołych, od razu spochmurniały. Ujrzałem na nich przejmujący smutek.

Byłem zdziwiony. Przecież oboje nosili makaronik ze swastyką, który w Austrii nazywają... „piorunochronem". On ozdobił nim butonierkę, a ona bluzkę. Oboje powitali mię sakramentalnym „Heil Hitler". Któżby powiedział, że są przeciwnikami hitleryzmu.

A jednak oboje niemal jednocześnie rzekli: — „Niech pan nie jedzie do Wiednia".

Wiedeńczycy odradzają podróży do Wiednia. Nie wierzyłem własnym uszom. Nigdzie mieszkańcy nie byli tak zakochani w swoim mieście tak dumni z niego. „Czy pan zna Wiedeń? Jak się panu podoba? Prawda, że jest piękny?"

Takie pytania obywatele grodu Mozarta nieustannie zadawali reszcie świata. Niestrudzenie wychwalali stolicę naddunajską. Ach, karnawał wiedeński, opera wiedeńska, katedra wiedeńska! Ach, Graben Ring, Prater! Czy można żyć gdzie indziej? Kochać gdzie indziej? Śpiewać gdzie indziej.

A teraz dwoje wiedeńczyków mówi, że nie powinienem jechać do Wiednia. Niepojęte! Po chwili zacząłem rozumieć.

„Ponieważ pan zna Wiedeń ponieważ pan go lubi, niech pan tam nie jedzie Wiedeń zmienił się do niepoznania. Wszystko wygląda inaczej niż dawniej. Nasze miasto jest dziś strasznie smutne. Gdyby pan widział"...

Młoda kobieta szeptała:

„Jedna połowa miasta szpieguje drugą. Więzienia są przepełnione. Nie można swobodnie ani mówić, ani czytać ani się bawić. Człowiek, który śpiewa na ulicy, jest podejrzany. Śmiech może narazić na przykrości..."

A mąż, rozgląda się niespokojnie, jakby się bał, że nawet w tych bezludnych górach czai się donosiciel, dodał:

„Niech pan nie jedzie do Wiednia. Co pan tam zobaczy? Krwawiące rany"

Oczywista, że pojechałem.

W Linzu, mieście - ważnym i chłodnym, wsiadłem na statek, który płynął w dół Dunaju. Podróż miała trwać dziesięć godzin.

Dawniej na tych statkach bawino się wesoło. Zwykle był na pokładzie kwartet cygański, który jechał do Bratisławy i płacił za przejazd muzyką. I trzeba było naprawdę nie mieć szczęścia, żeby nie usłyszeć chóralnych śpiewów. Zwłaszcza kiedy statek mijał wysokie ściany Dachau, które słyną z nadzwyczajnego echa, rozbrzmiewały piosenki, nowe i stare „liedy".

Niestety, to już należy do przeszłości. Niedawnej słodkiej przeszłości, która minęła którą zdeptano. Cyganów traktuje się z szorstką nieufnością. Stare piosenki dunajskie uznano za „przeciwpaństwowe". Zresztą pasażerom jest nie do śpiewu. Na pokładzie umieszczono głoś-

S. FRILLEY

Tragedia gimnazjalisty

Hektor głośno zatrzasnął drzwi wejściowe i wbiegł do domu, wesoło pogwizdując.

Rzucił książki na krzesło w przedpokoju.

— Znów oberwę dziś za spóźnienie — pomyślał beztrosko.

Ale w tej chwili rozległ się z kuchni zawodzący głos starej Józefy:

— Pan Hektor nic nie wie?....

— Co się stało?!

— Niech się panicz nie boi! Telefonowali...

— Skąd?

— Ze szpitala że naszą panią spotkał wypadek. Och nic ważnego! Coś z nogą. Jechała taksówką. Na bulwarze Świętego Michała to się stało. Wszyscy teraz pędzą, jak szaleni. No, słowem, panicz rozumie....

Hektor z trudem tłumił łzy.

— Nie będę przecież płakał, jak dzieciak — zacisnął zęby.

— Niechże Józefa mówi wreszcie — tupnął nogą.

Otarła łzy fartuchem.

— Nic więcej nie wiem. Tylko tyle, że pani kazała panicza zawiadomić i prosić, żeby panicz zaraz przyszedł do szpitala, jak wróci ze szkoły.

— A ojciec?

— O panu nic nie mówią. Może państwo byli razem. Pani była ubrana jak na wizytę.

— Czy Józefa nie wie, że pan o tej porze bywa w banku? Biegnę — zawołał. — W jakim mama jest szpitalu?

— U Świętego Damiana.

Już go nie było. Pędem zbiegł ze schodów. Z kieszeni płaszcza wyciągnął beret i włożył go na głowę.

Nie śmiał telefonować do ojca, który nie lubił, by mu przeszkadzano.

Wsiadł do metro i podjechał pod bank.

— Jestem synem pana Larbu — powiedział woźnemu. — Czy mogę się z ojcem widzieć?

— Pana dyrektora dziś wcale nie było — usłyszał odpowiedź.

Hektor wyszedł na ulicę. W jednej chwili otchłań się przed nim rozwarła. Miał wrażenie, że jest sam jeden na świecie, przez wszystkich opuszczony.

Szedł ze spuszczoną głową, potrącany przez przechodniów.

Zatrzymał się przed policjantem i zapytał niepewnie:

— Przepraszam, gdzie się znajduje szpital Świętego Damiana?

Zaczął biec we wskazanym kierunku. Serce mu ledwie nie pękło. Wskoczył do autobusu i dziwił się, że ludzie dookoła zachowują się tak jak co dzień, tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Szpital, wielka, oszklona, nowoczesna budowla, wznosił się w głębi dużego ogrodu. Gdyby nie unosząca się w powietrzu woń jodoformu i przesuwające się białe postacie lekarzy i pielęgniarek możnaby sądzić, że się widzi nowy, luksusowy hotel.

Tam siedząca w okienku starsza pani w okularach dała mu kartkę, mówiąc:

— Oddział kobiecy. Sala na lewo. Nic poważnego, młodzieńcze. Chora sama wskazała pański adres.

Hektor nie mógł dłuższy czas powstrzymać łez.

— Proszę pani... — pytał — wszak matka moja nie była sama... Czy nie przywieźli wraz z nią jeszcze kogo innego?

Pani w okienku odrzekła oschle:

— Nie wiem. To do mnie nie należy.

Gdy odszedł, odwróciła się do siedzącej o-

nik, który chrapliwym, mechanicznym głosem ryczy marsze wojskowe, ogłuszając hukiem bębnów i wrzaskiem cymbałów. „Horst Wessel" odstraszył „Niebieski Dunaj". Starego Straussa spędzono z naszego pokładu.

O 6 wieczorem przybyliśmy do Wiednia. Mimo ostrzeżeń, mimo wszystkich rzeczy, o których wiedziałem lub których się domyślałem rodziła się we mnie radość, jak zawsze, kiedy przyjeżdżam do miasta Mozarta.

Albowiem zachwycał cudzoziemca czymś urcczym i niezapomnianym i sposobem, w jaki go przyjmował.

Widziałem Wiedeń w r. 1919, w najsmutniejszym okresie, kiedy u Sachera obiad kosztował 80 tysięcy koron, kiedy wszyscy wiedeńczycy nie dojadali, kiedy na rogach ulic ranni żołnierze wyciągali rękę po jałmużnę. Przeklęte czasy!

Ale nawet wtedy głodny Wiedeń uśmiechał się do gości. W zrujnowanym mieście Opera dawała wspaniałe przedstawienia Maria Jeritza, sławna śpiewaczka, była podejmowana jak królowa. Nieszczęśliwe miasto chciało mimo wszystko zachować ostatnie kwiaty ze swojego zniszczonego ogrodu: wesołość i muzykę

Gościnność wiedeńska! Wszyscy byli uprzejmi Zaczynało się to od tragarza, trwało dalej w fiakrze (jeszcze istniały dwukonne fiakry), gdzie dorożkarz witał przybysza serdecznym żartem, a potem następowały uśmiechy portiera hotelowego, uczynność przechodniów, radosne wzruszenie ekspedientki sklepowej, która wyciągała wszystkie towary dla nieznanego gościa. wieczorem zaś właściciel „heurigeru" nie wiedział, jak dogodzić cudzoziemcom.

Jestem w Wiedniu, w Praterze. Hotel, do ktcrego chcę zajechać jest daleko. Mam ciężką walizkę. Wołam taksówkę. Jest to bardzo stare czarne pudło, poruszane astmatycznym silnikiem. Szofer otwiera drzwiczki, kłania się, zamyka i rusza. Natychmiast pukam w szybę.

„Można się tutaj udusić!"

Wszystkie okna są zamknięte i nie podobna ich otworzyć, bo usunięto rączkę, za pomocą której spuszcza się szyby.

Co to znaczy?

Szofer potrząsa głową i raczej odgaduję niż słyszę:

— „Verboten".

— Zabronione? Kto zabronił?

Co za głupie żarty?

Szofer nie odpowiada. Przed hotelem ponawiam pytanie. Zamiast odpowiedzi, widzę niezrozumiały gest. Wreszcie szofer zdobywa się na kilka słów:

— Zakazane... Policja... To wszystko co wie.

Na szczęście spotykam starego znajomego, który wita mię ze zdziwieniem: portiera tego małego hotelu na Wiednerstrasse, w którym już nieraz mieszkałem.

— Peter, co się tu dzieje? Dlaczego zamyka się pasażerów w tych klatkach?

Peter jest trochę zawstydzony. Rumieni się, stara się przybrać gęstą minę i dopiero po chwili mówi:

— Widzi pan, to przez młodzież... Pan wie, w tym wieku człowiek jest swawolny i sądzi, że mu wszystko wolno...

— Jaka młodzież? Hitlerowska?

— Tak jest. Zdawało się, że ludzie, których nos nie podobał się tym młodzieńcom, mieli przykrości. Takie... żarty. Pan rozumie? Rzucano na nich różne rzeczy, jajka, zgniłe owoce...

W ten sposób zaraz po przyjeździe dowiedziałem się, że coś się zmieniło w Wiedniu, tak dawniej uprzejmym i gościnnym.

W chińskim teatrze w Szanghaju

W czasach legendarnych...

Teatr chiński różni się bardzo od naszego i wogóle, od naszych pojęć o teatrze. Stworzony został nie tylko przez inną rasę, mającą całkiem odmienne kryteria piękna, ale także w czasach, które Europejczykom wydają się wręcz legendarne. Chińskie kroniki opowiadają o zatargach, jakie cenzura miewała z autorami dramatycznymi i z „komediantami" w... XVIII wieku przed Chrystusem. Oczywiście, z tego teatru nie pozostało nic w dzisiejszych Chinach, ale zato autorzy sprzed pięciu, sześciu wieków są tu do dziś dnia wszechwładni i nie tyle służą do teoretycznego dokumentowania dawności kultury teatralnej, ile panują na deskach scenicznych, żyją w wyobraźni tłumów, oczarowanych ich sztuką słuchaczy, i stanowią do dziś dnia jedyny prawdziwy, rzeczywisty teatr chiński. Są, oczywiście, w tym teatrze tak że i sztuki współczesne, ale nie grają one prawie żadnej roli, nie mają wpływu na szerokie masy, nie znajdują szerszego echa. Przeciętny Chińczyk rozumie tylko teatr klasyczny, czuje się dobrze jedynie wśród autorów dramatycznych z przed wieków.

Nie trudno wyobrazić sobie teraz, jak bardzo tego rodzaju teatr musi różnić się od naszego. Przede wszystkim nie grają w nim zupełnie kobiety. Grały kiedyś, jeszcze w XIII i XIV wieku ale później udział ich został zakazany. Złożyły się na ten zakaz różne motywy obyczajowe. W rezultacie, role kobiece grane są w Chinach od wieków przez młodych chłopców, a najsławniejszy obecnie aktor chiński, Mei Lan Fang, zawdzięcza swą sławę właśnie rolom kobiecym.

Jak w teatrze Szekspira

W teatrze chińskim niema dekoracji we właściwym tego słowa znaczeniu. Są szablonowe kulisy, prawie zawsze podobne, równie szablonowe, nieliczne akcesoria i jest... fantazja widzów. Przed widowiskiem, reżyser lub jeden z aktorów wygłasza do publiczności prolog, objaśniając jej wygląd i właściwości miejsca, w którym rozgrywać się ma akcja sceniczna. Coś, jak dawne dekoracje teatru Szekspira: kartony z odpowiednimi napisami zastępowały słońce, księżyc i zamki rycerskie. Tylko że tutaj rolę kartonów gra żywe słowo.

Charakterystyczną osobistością teatru chińskiego, nieznaną w naszym teatrze, jest t. zw. „aktor śpiewający", który jest niejako oficjalnym wyrazicielem myśli, poglądów i sympatii autora, służąc jednocześnie jako łącznik między twórcą sztuki a publicznością. Śpiewki jego przeplatają wciąż tok akcji, objaśniając ją widzom i wtajemniczając ich w intencje autorskie.

Występ Mei Lan Fanga

Jeden z dziennikarzy w ten sposób kreśli swe wrażenia z teatru chińskiego:

— Teatr, w którym znajdujemy się właśnie i w którym niecierpliwy, rozgrączkowany tłum czeka ukazania się uwielbianego Mei Lan Fanga, jest jednym z największych w Szanghaju i w pełni zasługuje na miano „popularnego". Jego obszerna, amfiteatralna widownia mieści około 3.000 siedzących widzów i niemożliwą do obliczenia liczbę stojących. Publiczność jest doborowa. Ceny biletów zostały, z okazji występu Mei Lan Fanga, znacznie podwyższone, a i tak, już na tydzień przed przedstawieniem, handlarze pokątni zbierali obfite żniwo, wobec kompletnego wysprzedania wszystkich miejsc. W pierwszych rzędach amfiteatru ujrzeć można

bok innej urzędniczki:

— Ładnego piwa możnaby nawarzyć, gdyby się nie umiało trzymać języka za zębami. Ot, na przykład ten chłopiec nie dowie się, że jego matka była w towarzystwie jakiegoś pana, który też leży u nas z połamanymi żebrami.

I zadowolona z siebie, zamknęła leżącą przed nią księgę.

Hektor wbiegł na trzecie piętro. Zatrzymała go w progu pielęgniarka.

— Nie należy chorej budzić, zasnęła przed chwilą. Niech pan spojrzy stąd. Nie ma żadne go niebezpieczeństwa: wywichnięcie nogi i ogólny wstrząs. Młody pan, który był wraz z nią, jest ciężko ranny.... Czy ta pani jest pańską siostrą?

— Nie, to moja matka.

— Ach, wygląda tak młodo! Ładną ma pan mamusię!

Słowa, które do tej pory napawały go dumą, dziś sprawiły mu wrażenie policzka.

Swawolne historyjki o zdradzonych mężach, zabójczej zazdrości i romantycznych przygodach, z których śmiano się wesoło w gronie kolegów, były zabawne, ale pod warunkiem, by w grę wchodziły osoby obce i nieznajome.

Stał chwilę bez ruchu.

— Skoro stan mojej matki nie budzi obaw, pójdę do domu — oświadczył pielęgniarce. — Poproszę tylko, by pani zechciała powiedzieć, że byłem i że bardzo się przeraziłem i — dodał złośliwie ze ściśniętym gardłem — że w drodze wstąpiłem do ojca. Nie zapomni pani o tym wspomnieć? — upewnił się, odchodząc.

Zbiegł ze schodów, zapytując siebie:

— Czy, gdyby umarła, płakalibyśmy po niej? Czy powinniśmy płakać?

Na dole zaczął chodzić tam i z powrotem po korytarzu. Nie widział nikogo dookoła, natomiast nie schodził mu z myśli obraz rozstrzaskanej w zderzeniu taksówki i wydobytej z pod szczątków zemdlonej eleganckiej pani, a wraz z nią jej towarzysza. Drżąc konwulsyjnie, usiłował odgadnąć, który to był ze znajomych panów. Czy sobotni partner bridżowy? Czy piękny grający w tenisa młodzieniec, który ich nie odstępował w Nicei? Czy może pan Avray — przysyłający tak często bilety do teatru?

— Nikczemnik, oprócz ojca zdradził także i mnie. Zemszczę się, zemszczę! — zaciskał pięści.

Zdecydowanym krokiem przeszedł na drugą stronę wysypanego żwirem dziedzińca, gdzie widniał napis: „Oddział męski" stanął przed okienkiem.

— Pragnę odwiedzić pana, którego przywieziono przed południem po wypadku samochodowym na bulwarze Świętego Michała — zwrócił się do urzędnika.

— Jak nazwisko?

— Nie wiem.

— W takim razie nie jest pan ani krewnym, ani przyjacielem?

— To obojętne. Chcę go zobaczyć.

Urzędnik wzruszył ramionami i zaczął się naradzać z towarzyszem.

W tym momencie ktoś z tyłu schwycił Hektora za ramię. Był to jego wuj.

— Już tu jesteś? — zawołał. — Kto cię zawiadomił? Ojciec jest na górze. Prosił, bym mu to warzyszył, aby polecić matkę chirurgowi, Debrette'owi, memu przyjacielowi. Nie sądziłem, że już wiesz o wypadku. Musiałeś się najeść strachu, biedaku! Ale wszystko dobrze, nie martw się. Chodź, pójdziemy do matki.

Hektor, jak małe, bezbronne dziecko z pochyloną głową i łykając łzy, dał się zaprowadzić na salę, gdzie miał spojrzeć w twarz ojcu, który nie wiedział, że jest oszukiwany....

I to najbardziej bolało młodziutkiego chłopca, że mimo wszystko — kochał, musiał kochać swoją piękną matkę! Przez całe jeszcze lata trapiła go ta myśl, że właściwie wraz z matką sprzeniewierza się ojcu, gdyż ukrywa przed nim prawdę.

Dopiero później zrozumiał, że kłamstwo jest czasem lepsze od prawdy, która zadaje ból Ale wtedy był już dojrzałym człowiekiem!

było „tout Shanghai", przedstawicieli władz cywilnych i wojska, wielkich kupców i przemysłowców, profesorów uczelni wyższych, z rodzinami. Codzienne zamachy i niepokoje nie przeszkodziły jakoś wcale temu olbrzymiemu tłumowi miłośników teatru przyjść i podziwiać sztukę Mei Lan Fanga.

„Pi-Pa-ki"

Grano sztukę pod tytułem „Pi-Pa-ki", jedną z najbardziej popularnych jakoby sztuk chińskiego repertuaru klasycznego. Treść jej jest o-ile mogłem zrozumieć, mniej więcej następująca: piękna i młoda Czao oraz obiecujący wysoce wykształcony młodzieniec, Tsai-Yong. połączeni są zaledwie od dwóch miesięcy węzłem małżeńskim, gdy do rodzinnego ich miasta nad chodzi wieść, że cesarz wzywa wszystkich uczonych w piśmie młodzieńców na turniej literacki. Tsai-Yong, który, w razie wygrania turnieju, osiągnąć może odrazu bardzo wysoki tytuł mandaryński, ulega prośbom starego ojca i udaje się do stolicy, gdzie odnosi w turnieju olśniewający tryumf, zajmując pierwsze miejsce i uzyskując wstęp do jednej z najpierwszych kategorii doktorów cesarstwa. Zapomina wtedy o starych rodzicach, pięknej żonie i o mieście rodzinnym, żeni się po raz drugi z równie piękną Nieu i szybko kroczy odtąd po szczeblach kariery urzędniczej. Po niejakim czasie zaczynają się w nim wprawdzie budzić wyrzuty sumienia, ale opuścić stolicy już nie może, gdyż maszyna biurokratyczna ujęła go w swe niemiłosierne tryby.

W międzyczasie głód pustoszy jego strony rodzinne. Ojciec Tsai-Yonga i matka umierają, jedno po drugim. Czao spełnia najidealniej wszystkie obowiązki dobrej i kochającej synowej. Pielęgnuje teściów, opiekuje się nimi, robi, co tylko może, aby osłodzić nieszczęsnym staruszkom ostatnie godziny życia, po śmierci ich zaś obcina wspaniałe włosy i sprzedaje je, aby móc opłacić zmarłym porządny pogrzeb. Usypawszy im wreszcie własnymi rękami wzgórek grobowy, bierze lutnię i wyrusza pieszo ku stolicy, utrzymując się z pieśni i opowieści. Spotkanie Czao z niewiernym mężem następuje w wielkiej stołecznej sali bibliotecznej. Na wieść, o wszystkich nieszczęściach, jakie spowodowała jego lekkomyślność, Tsai Yong wpada w rozpacz. Nie jest on, w gruncie rzeczy, złym człowiekiem, a jego druga małżonka, Nieu, także nie jest pozbawiona zalet. Oboje doceniają odrazu, jak wielkie było ich przestępstwo i postanawiają odpokutować je. Nie jest dla mnie zupełnie zrozumiałe na czym właściwie polega ta pokuta, gdyż już w krótki czas po przybyciu Czao, Tsai Yong zabiera obie żony i powraca z nimi do rodzinnego miasta, gdzie składa wspaniałe ofiary na grobie zmarłych rodziców. Nie polega chyba ta pokuta na owej ofierze, złożonej cieniom ojca i matki, gdyż tego rodzaju rytuał należy do elementarnych obowiązków każdego Chińczyka i w żadnym razie nie mógłby być uważany za czynność odkupiającą.

Dziwny chiński świat

A teraz, na koniec, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, jakie wrażenie wywiera na Europejczyka gra słynnego Mei Lan Fanga, którego kreacja w roli Czao wprawiała chińskich widzów co chwilę w szał zachwytu. Otóż, osobiście — pisze wspomniany dziennikarz — nie umiem ocenić piękna ani geniuszu tej gry. Zbyt głęboka przepaść dzieli ją od wszystkich naszych pojęć teatralnych, zbyt sztuczny i rażący jest dla mnie ów aktor, grający młodą kobietę i recytujący cieniutkim falsetem swą rolę. Zresztą, przyznać trzeba, że teatr chiński na ogół zyskuje raczej przy bliższym poznaniu, niż traci. Po kilku przedstawieniach Europejczyk zaczyna w nim nawet smakować, różne śmieszności przestają go razić, a w wielu szczegółach odkrywa piękno, którego początkowo nie dostrzegał. Bo teatr chiński jest, jak ten cały dziwny chiński świat. Początkowo zamknięty przed zamorskim przybyszem na cztery spusty, otwiera mu swe wrota dopiero po długim czasie i wielu trudach z jego strony.

M. S. „SOBIESKI" NA MORZU

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

LONDYN, w sierpniu.

Pociąg pośpieszny mknie z Londynu na północ wzdłuż wschodniego wybrzeża via Durham i zagłębia węglowe ku Newcastle on Tyne. Morza z okien pociągu nie widać a w Newcastle ogląda się je dopiero po wyjściu z miasta do portu.

Newcastle jest największym portem węglowym Anglii na wschodnim wybrzeżu, a nad brzegami Tyne wznoszą się stocznie okrętowe, w których buduje się rokrocznie wielkie i mniejsze okręty pasażerskie, handlowe. W tej dziedzinie Newcastle i jego stocznie mają ustaloną, tradycyjną reputację w Anglii i poza nią. Tutaj właśnie, w ogromnej stoczni „Neptun", zakończona została budowa nowego polskiego okrętu m/s „Sobieski", którego spuszczenie na wodę odbyło się onegdaj.

Po wyjściu ze stacji kolejowej droga do portu i stoczni prowadzi przez śródmieście, dość zaniedbane, nie odznaczające się niczym szczególnym — chyba brzydotą. W stoczni zgromadził się już spory tłum ciekawych oraz zaproszeni goście i grupa delegatów z Polski.

Ceremonii chrztu dokonała p. Sokołowska, małżonka wiceministra handlu i przemysłu w licznej asyście członków ambasady R. P. w Londynie, przybyłych z Warszawy delegatów Min. Przem. i Handlu, Linii Gdynia — Ameryka etc., oraz dziennikarzy zagranicznych.

M/S „Sobieski", który wzbogacił naszą flotę handlowo-pasażerską, prezentuje się okazale. Jest to okręt liczący 11.500 ton, 156.5 mtr. długości, 20.5 mtr. szerokości, o 2 motorach rozwijających siłę pędną 8.700 HP. Przeznaczony dla utrzymywania komunikacji pasażersko-frachtowej między Gdynią a Ameryką Południową, posiada „Sobieski" urządzenia i instalacje, które zapewniają pasażerom wygodę zarówno w klimacie chłodnym jak i tropikalnym.

Oprócz przewidzianego tonażu ładunkowego nowy okręt posiada pomieszczenia dla 44 pasażerów I klasy, 250 pasażerów III klasy, oraz dla 870 emigrantów. Pasażerowie I klasy mają dla siebie kabiny na pokładzie spacerowym, piękne i komfortowo urządzone, do ich rozporządzenia znajduje się też salon-dancing, bar, salon dla pań, czytelnia, sala jadalna, basen pływacki. Kabiny klasy III-ej są 2 i 4 osobowe a urządzenia obejmują dwie sale jadalne po 200 osób, palarnię, bar, fryzjernię, pływalnię etc. Pomieszczenia dla emigrantów podzielone są przedziałami na sale po 10 do 38 łóżek.

Na pokładzie okrętu znajduje się poza tym szpital główny i zapasowy, biura informacyjne, sala do wyświetlania filmów, drukarnia, gdzie będzie się drukować gazetka okrętowa.

Najbardziej nowoczesna jednostka naszej floty pasażersko handlowej, wyposażony został „Sobieski" we wszystkie ulepszenia techniczne, jakimi może się pochwalić inżynierja morska. Elektryczność króluje wszędzie na „Sobieskim": kuchnie posiadają elektryczne piece, kredensy takież ogrzewacze, w pralni — funkcjonują elektryczne maszyny, maszynę drukarską porusza elektryczność, wszystkie maszyny pomocnicze poruszane są elektrycznością itd.

W zaopatrzeniu wewnętrznym „Sobieskiego" bierze szeroki udział przemysł polski: instalacja radiowa, urządzenia elektryczne kuchen, szaf grzejnych, instalacja rozgłośnikowa są wykonane w Polsce, jak również artystyczne urządzenie i przyozdobienie sal, kabin, nad którymi czuwa architekt Brukalski.

Przyrządy nawigacyjne najnowszego typu — jak również budowa kadłuba zapewniają największe bezpieczeństwo okrętu i pasażerów. — „Sobieski" zaopatrzony jest w 12 łodzi ratunkowych i 2 łodzie motorowe.

Akt spuszczenia na wodę wspomnianego okrętu, jakim jest „Sobieski" prócz słusznej dumy i radości z powiększenia liczby nowoczesnych transatlantyków, płynących pod polską banderą, powinien przypomnieć społeczeństwu naszemu, że aczkolwiek dużo się już zrobiło dla rozwoju żeglugi polskiej, więcej jeszcze po zostaje do zrobienia i odrobienia, jeśli hasło „Polska na morzu" ma być w pełni urzeczywistnione.

M. S.

„Najpiękniejsza diablica Francji"

Śmierć w wiązance róż

Żyła za czasów Ludwika XIV, a także na jego dworze. Niejedno życia miała na sumieniu. Nazywano ją najpiękniejszą diablicą Francji. Była nielegalną córką arystokraty francuskiego i prostej wiejskiej dziewczyny, ale była pięknością. Poślubił ją bogaty właściciel ziemski z Tours, de Partiers, i wprowadził na dwór, gdy skończyła lat 18.

Ludwik XIV rozgorzał namiętnością do pięknej Luizy. Po pierwszej jej schadzce z królem zmarł nagle mąż. Przyczyny śmierci nie zdołano dokładnie stwierdzić. Znaleziono przy nim wiązankę przedziwnie pachnących róż. Luiza niedługo oddawała się żałobie po mężu i pocieszyła się wkrótce młodym mężczyzną, nazwiskiem Robert Dinac, który całkowicie uległ urokowi jej piękności i obsypywał ją podarkami.

Kiedy o stosunku tym poczęto szeptać i zachodziło niebezpieczeństwo, że król może się o nim dowiedzieć, madame de Partiers posłała kochankowi przepiękny bukiet róż, polecając mu, by osobiście go odsłonił. Zachwycony dowodem miłości swej kochanki, Dinac nie zauważył nawet, że się ukłuł różami. Zwyczajnie — róże mają kolce. W dwa dni potem Robert nie żył. Służący jego znalazł we wiązance długą igłę i udał się natychmiast do Tours do pani de Partiers, by ją o tym powiadomić. Ta jednakże tylko wzruszyła ramionami, oświadczając, że nie wie, skąd się wzięła igła między różami. Wiernego sługę jednakże sowicie wynagrodziła i przyjęła go jako stangreta. Na dworze sławiono szlachetność młodej wdowy, która tak troskliwie zaopiekowała się służącym swego kochanka.

Następnym mężczyzną, który oślniony został urodą Luizy, był włoski hrabia di Vaglioni. Po balu, na którym poznał był uroczą wdowę, hrabia, który nie był już pierwszej młodości, oświadczył się Luizie, ale został odpalony. Nie pozostało mu nic innego, jak zadowolić się rolą płaczącego wielbiciela jej piękności. Towarzyszył on Luizie niby cień nieodłączny,

podarował jej karetę, kosztowne toalety i wspaniałą biżuterię.

Przyjaźń ta trwała równe trzy lata, a ponieważ Ludwik XIV tymczasem znalazł się już w innych objęciach, przeto madame de Partiers znosiła cierpliwie tę adorację, aż jej się wreszcie sprzykrzyła. Zaprosiła tedy pewnego razu hrabiego do swego mieszkania w Paryżu i wręczyła mu na powitanie przepiękną wiązankę róż. Rozkochany starzec namiętnie ściskał róże, chociaż kłuły i nie zauważył też, że ubóstwiana Luiza usunęła z wiązanki kilka róż, gdy hrabia zabierał się do odejścia.

W kilka dni potem hrabia di Vaglioni zmarł na skutek zatrucia krwi.

Amantów Luizy ścigało dziwne jakieś fatum. Doznał tego na sobie w rok po śmierci hrabiego włoskiego adwokat paryski Cabrout, który po krótkiej znajomości z Luizą zakończył życie wśród zagadkowych okoliczności. Ku wielkiemu zgorszeniu rodziny cały prawie majątek swój Cabrout zapisał Luizie, która teraz na stałe zamieszkała w swym zamku w Tours.

Przez długi czas nic nie było słychać o jakichkolwiek awanturach miłosnych Luizy. Następnie, kiedy ukończyła 36 rok życia, zawarła znajomość z 24-letnim aptekarzem, nazwiskiem Charles Legrand. Kochał on ją z zapałem młodzieńczym, dowodząc, że stan zdrowia Luizy wymaga, by opiekował się nią stale biegły w lecznictwie aptekarz. Luiza wreszcie wysłuchała go i stała mu się powolną. Lecz niebawem znudził się jej, dała mu więc terminatkę, żegnając go wiązanką róż. Lecz kiedy aptekarz przy odbieraniu wiązanki poczuł lekkie ukłucie w dłoń, tknięty złym przeczuciem, rozchylił róże i wydobył z nich igłę.

— Czy chciałaś mnie otruć — zapytał, ale Luiza wyśmiała go. Śmiech jej jednakże był jakiś dziwnie nieszczery. Aptekarz dla pewności rozciął miejsce ukłute, wycisnął krew i zajodynował ranę. I to było jego zbawieniem.

W następnych dwóch latach wykonano kilka zamachów na p. de Partiers. Gdy jechała dyliżansem pocztowym, pojawiał się nagle nieznajomy jeździec i strzelał do niej z pistoletu. Luiza wskazywała na aptekarza jako na sprawcę tych zamachów, ale nie wystąpiła z publicznym oskarżeniem, gdyż aptekarz zagroził rewelacjami o pewnej wiązance róż. Wkrótce potem Luiza zmarła wśród okoliczności zagadkowych.

W zamku jej w Tours wykryto pokój, podobny do pracowni alchemika. Przy porządkowaniu papierów wykonawca testamentu napotkał na dokument, który go przejął grozą. W notatniku Luiza de Partiers starannie zapisała była wszystkie swe morderstwa, odkrywając równocześnie tajemnicę róż zabójczych.

Dzisiaj jeszcze znajduje się okropny ten notatnik w bibliotece kryminalno-naukowej w Paryżu, jako dokument zbrodni „najpiękniejszej diablicy Francji“. (KK)

Jak to jest z rozbójnikiem „Lampeona“?

Porto Alegre. 27. 8. PAT. Reporterzy tutejszej „Folha da Tarde“ wykryli w Porto Alegre stryjecznego brata osławionego bandyty „Lampeona“, fryzjera Jose Ribamar Ferreira. Krewny „króla rozbójników“ twierdzi z całą stanowczością, że zabity bandyta nie jest wcale „Lampeonem“, gdyż ten jest zamożnym człowiekiem i od lat kilku opuścił szeregi szajki zbrodniarzy. Virgolino Ferreira miał grasować w północnych stanach Brazylii za życia słynnego księdza Cicero, który używał go do wykonywania zemst politycznych i był jego protektorem. Od śmierci księdza Cicero, Lampeon usunął się w zacisze życia rodzinnego. Od tego czasu jednak jego dawni współtowarzysze wykorzystywali jego popularność i nadal działali na własną rękę. W końcu fryzjer zapewnił, że Lampeon da o sobie znak życia, gdy tego zajdzie potrzeba.

—<>—

Radio na dziś

Sobota, 27 sierpnia.

Kraków. 15.45 Wiadomości gospodarcze; 16 „Na manewrach“ audycja muzyczna w opr. Adama Eplera i Zbigniewa Lipczyńskiego. Wykonawcy: ork. Lwowskiego koła mandolinistów „Hejnał“ pod dyr. Adama Eplera i Męski Kwartet wokalny; 16.45 „Ostatki puszczy jodłowej“ felieton, wygł. Michalina Grekowicz; 17 Pogadanka aktualna; 17.10 Koncert orkiestry dętej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego pod dyr. Ferdynanda Gemrota; 17.50 Odczytanie programu na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 „Nasz program“; 18.10 Koncert solistów. Wykonawcy: Bronisław Nagujewski (wiol.) i Artur Wentland (fort. i akomp.); 18.45 Fragment z „Pana Tadeusza“ Adama Mickiewicza; 19 Z Warszawskiego gmachu Polskiej YMCA: koncert zespołu Miszułowicza i Butkiewicza z udziałem solistów, w przerwie pogadanka aktualna; 20 Audycja dla Polaków zagranicą: „Od Batorego do Jana III“ audycja dla dzieci w opr. Ferdynanda Kowalika i dr. Janusza Staszewskiego; 20.30 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 20.45 Chwilka społeczna; 20.50 Lokalne wiadomości sportowe; 20.55 Przerwa; 21 Transmisja z Rzymu: Giacomo Puccini: „Płaszcz“ (Il tabarre), opera w 1-nym akcie; 21.55 Wiadomości sportowe; 22.05 Transmisja z Rzymu: Giacomo Puccini: „Siostra Angelica“ (Suor Angelica), opera; 23 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449,1) 16.45 Sygnał czasu, komunikaty, program angielski: muzyka lekka z płyt; 17.15—19 Program arabski; 19 Program hebrajski; Hawdala z płyt; 19.05 Współczesna literatura hebrajska, pogadanka J. Kopelowicza; 19.25 Hebrajskie pieśni ludowe w wyk. śpiewaków wędrownych; 19.50 Przegląd literacki; 20 Sygnał czasu, kom. meteor., aktualia; 20.15 Program angielski, sygnał czasu, wiad. bieżące; 20.30 Muzyka hawajska z płyt; 20.45 Pieśni cygańskie; 21.10 Muzyka tan. z płyt; 21.45 Koniec programu.

18 LONDYN REG.: Koncert ork.; LUBLANA: Koncert kwartetu wokalnego; PARIS PTT.: Koncert ork.; RYGA: Koncert chóru; SOFIA: Muzyka lekka; 18.02 RADIO ROMANIA: Francuska muzyka operowa; 18.15 BRUKSELA FRANC.: Koncert popularny; 18.25 BUDAPESZT II: Recital śpiewaczy; 18.30 LONDYN REG.: Sonaty na skrz. i fort.; SOFIA: Muzyka jazzowa; 18.40 TULUZA: Muzyka operetkowa; 18.45 DROITWICH: Francuska

19 BUDAPESZT: Recital skrzypcowy; LYON: Muzyka baletowa; WIEŻA EIFFLA: Muzyka lekka; 19.05 RYGA: Koncert z plaży ryskiej; 19.15 TULUZA: Melodie z komedyj muzycznych; 19.20 DROITWICH: Muzyka taneczna zesp. Jacka Peyne; 19.30 FLORENCJA: Koncert ork.; RZYM: Koncert ork.; SOFIA: Recital śpiewaczy; 19.35 RADIO ROMANIA: Pieśni Schumanna; 19.45 LAHTI: Melodie węgierskie.

20 BRUKSELA FLAM.: Kabaret wakacyjny; HILVERSUM I: Koncert zesp. akordeonistów; KOPENHAGA: Koncert ork.; SOTTENS: Utwory Debussy'ego w wyk. ork.; 20.15 PARIS PTT.: Melodie indiańskie i peruwiańskie; RADIO ROMANIA: Muzyka jazzowa; WIEŻA EIFFLA: Recital śpiewaczy; 20.20 DROITWICH: Koncert symfoniczny z Queens Hallu; 20.30 FLORENCJA: Koncert ork.; LONDYN REG.: Sing-Song — muzyczna aud. rozrywkowa; RZYM: Muzyka rozrywkowa; 20.40 HILVERSUM II: Muzyka rozrywkowa; 20.45 TULUZA: Arie operetkowe.

21 HILVERSUM I.: Muzyka rozrywkowa. POSTE PARISIEN: „Ryszard Wagner“ aud. muzyczna; 21.10 RADIO PARIS: Radiokabaret. WIEŻA EIFFLA: Koncert muzyki symfonicznej; 21.15 KOPENHAGA: Muzyka na organach kinowych; 21.30 KOPENHAGA: Radiobal; TULUZA: Muzyka rozrywkowa; 21.35 BUDAPESZT: Muzyka cygańska; 21.45 RADIO ROMANIA: Koncert nocny; SOFIA: Muzyka lekka; 21.50 PARIS PTT.: Radiokabaret.

22 BUDAPESZT: Muzyka jazzowa; FLORENCJA: Muzyka taneczna; POSTE PARISIEN: Muzyka taneczna; RYGA: Muzyka taneczna; RZYM: Koncert ork., w programie muzyka lekka; 22.05 RADIO PARIS: Koncert muzyki symfonicznej; 22.15 SOTTENS: Muzyka taneczna; 22.30 LONDYN REG.: „Ameryka tańczy“ — muzyka taneczna z Ameryki; 22.40 HILVERSUM I: Koncert muzyki lekkiej; 22.45 TULUZA: Muzyka filmowa; 22.55 DROITWICH: Muzyka taneczna zesp. Stone'a.

23 FLORENCJA: Muzyka taneczna; LYON: Muzyka taneczna; POSTE PARISIEN: Tr. z kabaretu; RADIO ROMANIA: Koncert nocny z płyt; 23.10 BUDAPESZT: Muzyka taneczna; 23.15 TULUZA: Audycja rozrywkowa.



— a to pan zna?

ZBRODNIA I KARA.

Malutka Ninka bawiąc się ze swoim starszym nieco braciszkiem, chwyciła go nagle za włosy. Malec rozpłakał się na dobre.

Do pokoju wbiegła matka i pocieszając synka, tłumaczy mu:

— Widzisz Zdzisiu, Ninka jest jeszcze bardzo malutka i nie wie wcale jak to boli.

Zdzisio uspakaja się powoli i wkrótce dzieci bawią się znowu w najlepsze.

Nagle do uszu matki dobiega krzyk małej Ninki. Matka wbiega do dziecinnego pokoju.

— Co się stało? — pyta wystraszona.

— Nic — mówi malec. — Teraz ona już wie.

KAŻDY ZARABIA, JAK MOŻE...

Pan X. utknął z samochodem w głębokiej, pełnej wody i błota dziurze na drodze. Chłop, który był przy tym, pyta:

— Może wyciągnąć samochód końmi?

Pan X. się zgodził. Chłop przyprowadził konie i wyciągnął samochód, za co otrzymał 10 złotych.

— Już siódmy samochód wyciągam — powiada chłop. — Tylko, że człowiek się nie wyspał.

— A cóż w nocy robiliście?

— Ano woziłem wodę do tej dziury na drodze.

CHIROMANTKA.

Chiromantka oglądnęła uważnie rękę przybysza i powiedziała:

— Mój panie, zostanie pan znienacka zasztyletowany, poćwiartowany na kawałki, posolony i pożarty...

— Stop, stop! — woła przybysz — zapomniałem zdjąć rękawiczkę. Jest zrobiona z prawdziwej świńskiej skóry.

OSZCZĘDNOŚĆ NA CZASIE.

— Hallo, czy to sklepik z warzywem? — zatelefonowała pani Pelagia. — Dlaczego posłał mi pan dziś pięć bananów, a w rachunku obliczył za sześć? Przecież wyraźnie zamawiałam pół tuzina!

— Tak, proszę wielmożnej pani — odpowiedział sklepikarz głosem poufnym, — ale jeden z bananów był zupełnie nie do użycia, więc pomyślałem sobie, że szkoda czasu i zupełnie go nie wysłałem!

DOBRE KWALIFIKACJE

Do dyrektora lecznicy zgłasza się młoda dziewczyna: pragnęłaby zostać pielęgniarką zwłaszcza przy chorych po operacjach...

— Ma pani już w tym kierunku jakie doświadczenie?

— Naturalnie, panie dyrektorze, moi dwaj bracia grają w piłkę nożną, trzeci brat jest bokserem, ojciec jest motocyklistą...

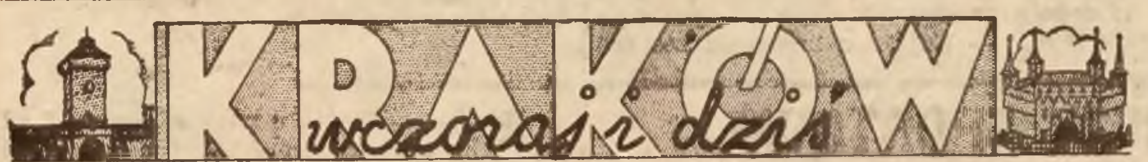
KOBIETY...

— Mam sympatycznego przyjaciela, którego chciałbym wam przedstawić!

Sportsmenka: — Czy pobił jakiś rekord?
Elegantka: — Ile zarabia?
Literatka: — Jakie książki czytuje?
Kobieta światowa: — Czym jest jego ojciec?
Kobieta wamp: Gdzie on...? Daj mi go tu!!!



Płk. Lindbergh z żoną opuszcza lotnisko w Moskwie.



B. sekretarz sądu krakowskiego oskarżony o kłusownictwo

Emerytowany sekretarz sądu w Krakowie — Jan Szulc, gdy w latach 1936 i 37 pełnił obowiązki taksatora u komornika Jana Pałasza w Krakowie, jeżdżąc z komornikiem na licytacje do okolicznych wsi, woził ze sobą strzelbę i w drodze polował na cudze zające.

Przez pewien czas uchodziło to Szulcowi bez karnie, aż wreszcie właściciele polowań w Kantorowicach, Kościelnikach, Ruszczy i innych wsi spostrzegli, że ktoś niepowołany czyni im spustoszenia w zwierzostanie. Urządzili więc zasadzkę na tajemniczego kłusownika, którego wreszcie przyłapał „in flagranti" właściciel Grębałowa pod Kocmyrzowem p. Cieślewicz.

Szulcowi zdołano udowodnić, że polując na cudzych gruntach bez zezwolenia, zabił 7 zajęcy. Sprawa więc oparła się o sąd grodzki karny, który skazał Szulca, uwzględniając jego podeszły wiek, na 100 zł grzywny lub 20 dni aresztu.

Szulc wniósł odwołanie, twierdząc, że miał prawo polowania w innych wsiach, a jedynie „przez omyłkę" polował w Grębałowie.

Na rozprawie apelacyjnej sędzia dr Horski nie dał wiary twierdzeniu Szulca, a dla uzyskania dokładniejszego obrazu winy oskarżonego, postanowił przesłuchać wszystkich poszkodowanych właścicieli polowań i w tym celu odroczył rozprawę.

Krwawy mord rabunkowy w powiecie tarnowskim

Urząd śledczy w Krakowie został dziś rano powiadomiony o krwawym napadzie rabunkowym, jaki miał miejsce w powiecie tarnowskim.

Do mieszkania kupca Korna w Dąbrówce Tuchowskiej włamali się ubiegłej nocy dwaj osobnicy, uzbrojeni w rewowery. Napastnicy sterroryzowali domowników, żądając wydania pieniędzy. W pewnym momencie jeden z bandytów podszedł do Heleny Korn i uderzył ją rękojeścią rewolweru w głowę. Ta zaczęła krzyczeć, a z pomocą rzucił się jej obecny w mieszkaniu Hirsch Frenkel.

Wówczas bandyta strzelił z rewolweru — trafiając Frenkla w głowę i zabijając go na miejscu. Po dokonaniu strasznego czynu bandyci zbiegli.

Aresztowanie właściciela sklepu zegarmistrzowskiego pod zarzutem kupna kradzionej biżuterii

Policja krakowska aresztowała Zygmunta Launera, właściciela sklepu zegarmistrzowskiego przy ul. Zwierzynieckiej 18, zam. przy ul. Bosackiej 18.

Pozostaje on pod zarzutem kupna skradzionej biżuterii wartości 3500 zł na szkodę Sary Ekstein, zam. w Tarnowie przy ul. Brodzińskiego 27. Biżuterię odebrano od Launera i złożono do dyspozycji władz sądowych.

Zamiatacz ulic w Krakowie skarży Skarb Państwa w Krakowie

Jeszcze w dniu 3 kwietnia 1936 r. najechał motocykl wojskowy na funkcjonariusza miejskiego Stanisława Bętkę, gdy ten zamiatał ulicę Straszewskiego. Motocykl obalił Bętkę, potłukł go, a następnie wjechał na chodnik, wywrócił rosnące tam drzewka i zatrzymał się dopiero na murze budynku gimnazjum kupieckiego na rogu ul. Loretańskiej.

Bętko, który w czasie katastrofy odniósł poważne obrażenia, wniósł do sądu skargę przeciw Skarbowi Państwa o odszkodowanie. Z tą chwilą rozpoczęły się niezwykłe perypetie. — Początkowo bowiem zarówno sąd okręgowy, jak apelacyjny, oddaliły zupełnie skargę na tej podstawie, że Bętko sam zdezorientował kierowcę motocyklu, kręcąc się tam i z powrotem niepotrzebnie po jezdni.

Bętko odwołał się do Sądu Najwyższego — który uchylił oba wyroki i sprawę skierował do ponownego zbadania. Tym razem więc sąd apelacyjny uwzględnił odwołanie, uchylił wyrok pierwszej instancji i zarządził zbadanie sprawy od samego początku.

Tym sposobem sprawa ta po dwóch przeszło latach znalazła się po raz piąty na wokandzie sądowej i na pierwszej rozprawie okazało się, że Bętko, zamiatając ulicę wykonywał konieczne ruchy. Wobec takiego zwrotu sąd zadecydował przeprowadzenie wizji lokalnej, na miejscu wypadku, podczas której wszyscy świadkowie zostaną przesłuchani. Wizja lokalna odbędzie się w najbliższych dniach przed gmachem gimnazjum kupieckiego przy ul. Straszewskiego.

Prokurator dr K. Boryczko przeszedł w stan spoczynku

Jak donoszą, znany w naszym mieście, były podprokurator Sądu Okr. w Krakowie dr Kazimierz Boryczko, który ostatnio pełnił obowiązki wiceprokuratora Sądu Okręg. w Lublinie, przeszedł w stan spoczynku na własną prośbę. Jak wiadomo, prokurator dr Boryczko występował w charakterze oskarżyciela w kilku gł. procesach, m. in. w sprawie córki b. kuratora Lewickiego i jej 47 towarzyszy, oskarżonych o przynależność do jaczejek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

—oo—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota godz. 8 wiecz.: „Wiosenne porządki".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Wesoły Donżuan" (Myrna Loy i Robert Montgomery) i „Syn czterech ojców" (Magda Schneider i Hans Söhnker).
APOLLO: „Słowiczek" (Shirley Temple).
ATLANTIC: „Halka" (Zieliński, Zacharewicz, Turska-Bandrowska) i „Zemsta Tarzana".
LOPP.: „Od czwartku do czwartku" (William Powell i Myrna Loy).
PROMIEŃ: „Zawiniłam".
STELLA: „Kaprys milionera"
SZTUKA: „Tajemnica nocnego lokalu" (Warner Oland).
UCIECHA: „Nawrócony grzesznik" (Edward Robinson i Jane Bryan) i „Winowajca".
WANDA: „Perły korony" (Sacha Guitry, Raimu, Taqueline Delubac).

Rekord świata w rzucie oszczepem

Na meetingu lekkoatletycznym w miejscowości fińskiej Karhula znany oszczepnik fiński Vrjö Nikkanen pobił dotychczasowy rekord świata w rzucie oszczepem, który należał do Matti Järvinena i wynosił 77,23 m.

Nowy rekord Nikkanena wynosi 77,87 m i posiada wszelkie dane na zatwierdzenie, gdyż po rzucie okazało się, iż Nikkanen rzucał oszczepem nawet nieco cięższym o 10 gramów.

Nikkanen wyróżnił się już na igrzyskach olimpijskich w Berlinie, gdzie zajął drugie miejsce za Niemcem Stöckiem.

Menzel rezygnuje ze startu w Mannheim

W Mannheim rozpoczęły się we czwartek międzynarodowe zawody tenisowe. Sensacją tych zawodów jest fakt, że z udziału w nich zrezygnował w ostatniej chwili dr Menzel, który nie otrzymał od Związku Czechosłowackiego pozwolenia na udział w tych zawodach.

Bułgaria na mistrzostwach Europy

W lekkoatletycznych mistrzostwach Europy Bułgaria reprezentowana będzie przez jednego tylko zawodnika — Dojczewa który startować będzie w trójskoku na 110 m. z płotkami.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Czechosłowacja prowadzi w meczu tenisowym z Polską 1:0

Drobny zwycięża Hebdę 5:7, 7:5, 6:4, 6:0

W piątek rozpoczął się w Žlinie mecz tenisowy o puchar Środkowej Europy między Czechosłowacją a Polską. Przyjęcie polskich tenisistów wypadło bardzo korzystnie, nie dopisała tylko pogoda.

Mimo padającego deszczu rozpoczęto w piątek popołudniu pierwsze spotkanie między Drobnym a Hebdą. Początkowo Hebda gra bardzo dobrze i prowadzi 1:0 wygrywając pierwszego seta 7:5. Potem jednak Drobny uzyskuje przewagę i wygrywa drugiego seta 7:5 a następnie i trzeciego 6:4. Przy tym stanie rzeczy musiano zarządzić przerwę, gdyż deszcz przeszedł w ulewę.

Po godzinnej przerwie grę wznowiono, Hebda jednak był już zmęczony i zdenerwowany wyczekiwaniem, tak, że ostatniego seta przegrał gładko 6:0 w ciągu 15 zaledwie minut. Czechosłowacja uzyskała zatem prowadzenie 1:0.

Następnie rozpoczęto drugie spotkanie między Baworowskim a Cejnarem, zdołano jednak rozegrać tylko jeden set, wygrany pewnie przez Baworowskiego 6:2. Baworowski wykazał świetną formę i górował nad dobrze grającym Cejnarem zdecydowanie.

W sobotę nastąpi dokończenie spotkania Baworowski — Cejnar a następnie zostaną rozegrane dwie gry podwójne a mianowicie Hebda i Spychała spotkają się z parą Cejnar i Caska, a Baworowski i Tłoczyński zmierzą się z Drobnym i Hechtem.

Na ogół panuje przekonanie że w dniu jutrzejszym Polska zdoła doprowadzić spotkanie do stanu 2:2, gdyż zwycięstwo Baworowskiego nad Cejnarem nie ulega wątpliwości, a także i zwycięstwo jednej z naszych par leży w sferze możliwości. Istnieją jedynie obawy czy ulewny deszcz pozwoli na kontynuowanie spotkania — gdyż na razie nie zanosi się na wypogodzenie.

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE

Program niedzielnych imprez przedstawia się następująco:

W Warszawie: Na boisku Polonii o 16,30 mecz ligowy Cracovia — Polonia.

Na kortach WLTK zakończenie turnieju tenisowego o puchar młodych.

Pod Józefowem na Wiśle o godz. 9 zawody motorówek o mistrzostwo Polski.

Na Bielanach wyścigi kolarskie KS Bielany pocz. o g. 9-tej.

Na Wiśle o g. 10 związkowe regaty żeglarskie, zorganizowane przez KS Wisła.

W Żyrardowie jubileusz 15-lecia Żyrardowianki.

Poza tym odbędą się dalsze mecze o mistrzostwo warszawskiej Ligi Okręgowej. Walczą: Skra — Okęcie, Znicz — Granat, Legia — PWATT, PZL — CWS i Orkan — Fort Bema.

Na prowincji: W Krakowie mecz ligowy Wisła — Śmigły i mecz o wejście do Ligi Garbarnia — Union Touring.

W Chorzowie mecz ligowy AKS — Ruch.

We Lwowie mecz lgowy Pogoń — Warszawianka.

W Łodzi mecz ligowy ŁKS — Warta i 5-bój oraz sztafety kobiece o mistrzostwo Polski.

W Poznaniu sztafety męskie o mistrzostwo Polski, chód na 10 km. i wyścigi kolarskie Stomilu.

W Łucku mecz o wejście do Ligi PKS — Śląsk.

Za granicą: W Žlinie zakończenie meczu tenisowego Polska — Czechosłowacja.

W Amsterdamie kolarskie mistrzostwa świata. W programie przedbiegi za motorami i finały sprinterów.

W Sztokholmie zakończenie meczu lekkoatletycznego Niemcy — Szwecja.

W Zagrzebiu międzypaństwowy mecz piłkarski Czechosłowacja — Jugosławia.

W Bostonie zakończenie mistrzostw tenisowych Ameryki w grach podwójnych.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ W GRZE MIESZANEJ

We czwartek rozpoczęły się w Bostonie tenisowe mistrzostwa Stanów Zjednoczonych w grze mieszanej.

W pierwszej rundzie Jędrzejowska w parze z jugosłowianinem Kukulievicem pokonała parę Rae — van Horn w dwóch setach 6:4 6:4.

Dziś, w piątek, rozegrany zostanie drugi półfinał w grze podwójnej pań pomiędzy parą polsko - francuską Jędrzejowska — Mathieu a parą australijską Wynne — Coyne.

Drugi półfinał rozegrany wczoraj dał zwycięstwo parze amerykańskiej Marble — Palmfrey.

REPREZENTACJA BOKSERSKA WARSZAWY W DANII

Sfinalizowane zostało ostatecznie tournee bokserskiej reprezentacji Warszawy w Danii. Warszawianie rozegrają w Danii trzy spotkania, 12 września w Kopenhadze oraz 14 i 1 września w dwóch innych miastach.

Przypuszczalny skład reprezentacji stolicy przedstawia się następująco:

W wadze muszej Rotholc (Rundstein)
W koguciej — Sobkowiak (Miller)
W piórkowej — Czortek (Kozłowski)
W lekkiej — Kowalski (Woźniakiewicz)
W półśredniej — Kolczyński (Jańczak)
W średniej — Ożarek (Fabisiak)
W półciężkiej — Doroba I (Ożarek),
W ciężkiej — Sowiński (Doroba)

Z całego świata

Lekkoatleta fiński Reinikka ustanowił nowy rekord Finlandii w skoku o tyczce wynikiem 406 cm.

W Budapeszcie toczy się spotkanie tenisowe Włochy — Węgry o puchar Europy środkowej. Po pierwszym dniu stan meczu brzmi 1:1. Wyniki notujemy:

Canepele — Brietomsky 6:4 0:6 6:1 6:0
Gabory — Vido 6:0 6:3 6:1.

W dniach od 27 bm. do 4 września rozgrywać się będą w Amsterdamie kolarskie mistrzostwa świata. O tytuły mistrzowskie ubiegać się będą zawodnicy 18 państw: Belgii, Danii, Niemiec, Francji, Anglii, Holandii Włoch, Jugosławii, Luksemburgu, Polski, Portugalii, Szwecji, Chin, St. Zjednoczonych Węgier, Hiszpanii, Szwajcarii i Czechosłowacji.

W dn. 27 bm. odbędzie się międzynarodowy kongres kolarski i tegoż dnia rozpoczęte zostaną zawody eliminacyjne sprinterów zawodowych i amatorskich oraz przedbieg steyerów na dystansie 100 km.

W ostatecznym spotkaniu tenisowym o puchar Davisa St. Zjednoczone wystąpią przeciwko Australii w następującym składzie: Budge, Riggs, Hunt i Mako.

Słabe wyniki Pławczyka

Znany lekkoatleta polski Pławczyk. który zgłoszony został przez PZLA do lekkoatletycznych mistrzostw Europy, startował w tych dniach na zawodach w Thumeries.

Wyniki uzyskane przez Pławczyka na tych zawodach są bardzo słabe, a mianowicie:

w skoku wzwyż — 175 cm, w oszczepie — 46,82 m., w dysku — 36,24 m. w skoku o tyczce 340 cm. We wszystkich tych konkurencjach zajął Pławczyk pierwsze miejsca z wyjątkiem dysku, w którym zwycięzcą był Piette — 36,71 m.

Piłkarze Czechosłowacji pokonali Litwinów

W Kownie rozegrany został międzypaństwowy mecz piłki nożnej Czechosłowacja—Litwa. Zwyciężyli Czesi 2:1 (1:0).

Mistrzostwa tenisowe St. Zjednoczonych

W półfinale gry podwójnej pań o mistrzostwo St. Zjedn. para amerykańska Marble — Palmfrey pokonała parę angielską Stammers — Lumb 6:2, 6:2.

W ćwierćfinale gry podwójnej panów para Quist — Bromwich zwyciężyła Mulloy-Toley 6:1,9:7,6:2, a druga para australijska Hopman-Schwartz pokonała Francuzów Petra - Destremeau 6:0, 9:7, 8:6.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków. Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.